Lwów 20 Października №125. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Złr. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

JAK TO BYWAŁO.

przez

Oswalda Pietruskiego.

VI.

Zaręczyny.

(Ciąg dalszy.)

— Głowa mnie okropnie boli Naściu moja! jakby tam w środku młotem tłukło, a oczy ledwie się nie spalą. Biedna ja nieszczęśliwa! Nie, ja tego nie wytrzymam. Boże wielki, chyba mnie cud twój wyratuje, albo mój Jasio drogi; ale on gdzieś daleko, ani przeczuwa, co tu się z jego Anusią dzieje. Oni mnie gwałtem gotowi poprowadzić do ołtarza. Nie, ja żywa nie pójdę do ołtarza! Żeby choroba jaka, albo lepiej śmierć przyszła i wyratowała mnie.

— Nie będzie z tego nic, żeby nas tak gwałtem gubić chciano, ozwała się odważniejsza goralka. I my przecie mamy naszą wolę, my nie zwierzęta, aby nas do rzeźni prowadzono. Czekaj no pannunciu trzeba się ratować. Ja już tu myślałam nad tem, kładźcie się pannunciu spać spokojnie. Jak już będzie z północy i wszyscy zasną, to my obydwie uciekniemy w góry; tam nas nikt nie znajdzie. A choć u nas w naszym domku ubogo, ale uczciwie, a Bóg nie da nam z głodu umrzeć.

— Uciec!... zawołała Anusia ocierając łzy z pięknych oczów swoich. Naściu droga, żeby to można uciec ale jakże to zrobić?

— Tylko odwagi pannunciu! jeżeli Jasia swego kochacie...

— Dla mego Jasia wszystko zrobię. Ale nie w góry uciekniemy, nam trzeba do Radomia się dostać, do mojej cioci kochanej.

— Ale którędy?

— Ja znam drogę; tylko zkąd wziąć pieniędzy. Ja mam wszystkiego jedynaście złotych i dwa bite talary.

— A ja mam pięć złotych, potem przedamy obrączkę i sukienkę którą.

— Ale wojska cesarskie i konfederaci się jeszcze włóczą po kraju!

— A Bóg że w niebie moja pannunciu! on lepszy i mocniejszy od ludzi!

I pocieszone, pełne ufności w Bogu dziewczęta uściskały się. W młodym wieku wiara jest silna.

— Idźcie teraz spać pannunciu, aby nie wzbudzać podejrzenia, zmówcie pacierz i spijcie. Już ja was o północy zbudzę i po cichu wyprowadzę. Pójdziecie za waszego Jasia i będziecie wielką panią, a i mnie kiedyś wianować za to będziecie.

I rozweselone dziewczęta zamarzyły o przyszłości. Szczęśliwa młodości! ty dodajesz siły, ty dodajesz najcudniejszych złudzeń roje.

— Ja bym wolała nie spać! rzekła jeszcze Anusia. Może by lepiej pakować się.

— Już ja sama wszystko spakuję, nie zostawię ja im nic porządnego.

Anusia posłuchała rady i wpół ubrana położyła się do łóżka, podczas gdy Anastazja składała zawiniątko. I właśnie ukończyła podróżne przygotowania, gdy państwo Wolscy z zamku wrócili. Pan Krzymuski choć sam niepewne stawiał kroki, prowadził panią Wolską, mocno zarumienioną, a pan rotmistrz włóczył się za niemi, zataczając się na wszystkie boki.

— Walna górniaczka! wyrzekł głosem niekoniecznie pewnym; nie spi jeszcze. A moja Anusia już usnęła, dobrze zrobiła i mnie się już jakoś zbiera na sen.

— No, no! dodała pani Wolska, niemasz co chwalić panie mężu tej goralki, ja nie lubię tego, u mnie musi być dobra, bo ja sługi lubię ostro trzymać. Panie Krzymuski, pozwolę ci się przypatrzyć twojej bogini! ale zdaleka!... Teraz już wolno, bo to przecie zaręczyny, to jak by pół ślubu.

— Mościa dobrodziejko! mój anioł spi jak zabity; pewnie śni się jej o mnie! Ma łzy w oczach, to bardzo dobry znak, będzie za to śmiać się całe życie.

— Z tem wszystkiem trzeba się przespać mości dobrodzieju i kochany zięciu mój! jutro o siódmej msza zapowiedziana na podziękowanie za to co się stało.

— Ściskam uniżenie stopki moich rodziców.

— Czekaj no asindziej! przerwała pani Wolska. Aleź spotkał cię piękny prezent od pana starosty. To nie bagatela ta suma u pana starosty olchowieckiego!

— Już to po prawdzie powiedziawszy, a przed przyszłemi rodzicami mogę prawdę wyznać, ja się spodziewałem czegoś lepszego, mógłby przecie oderwać parę wsi od Ho-

rodenki. Przecie ja moje siły i młodość całą stargałem na jego usługach.

Po kilku jeszcze podobnych pogadankach rozeszli się przecie, państwo Wolscy pokładli się do spoczynku, Anastazja pogasiła światła i cicho było w pokoju. Wierna goralka nie spała, czekała tylko aż zasną wszyscy i po gwiazdach pozna, że bliska już północ.

Cicho było w pokoju, cicho w całym zamku i jego obejściu. Państwo Wolscy chrapali na piękne, już też i północ się zbliżyła, Anastazja zbliżyła się po cichu do łóżka Anusi i z lekka poruszała ją ręką. Lecz Anusia nie spała.

— Boże dopomóż! przemówiła po cichu. Uciekajmy, ja wszystko słyszałam co oni mówili.

— Cicho, chodźmy!

Anusia wstała co prędzej, rzuciła kilka spojrzeń ku rodzicom, spojrzeń ostatnich pełnych czułości. Chciała się jeszcze zatrzymać.

— Może już ich nigdy nie zobaczę, wyrzekła szepczącym głosem.

— A pan rządca Krzymuski, odrzekła Anastazja.

— Oni mnie już nigdy nie pobłogosławią.

— A Jasio kochany!

Już byli za drzwiami.

Nazajutrz ogromny był zamęt w zamku buczackim, wszyscy bowiem już wiedzieli że Anusia wraz z Anastazją umknęły.

Ksiądz Rafałowicz modlił się o nawrócenie obłąkanych.

Pani Wolska zgrzytała zębami ze złości, a łajała męża co niemiara.

Sam rotmistrz spuścił głowę, słuchał żoninego łajania cierpliwie, czasem tylko westchnął do siedmiu boleści zbawiciela.

Pan starosta ruszał ramionami i uśmiechał się z lekka, pomrukując z cicha.

— Dalibóg, tęga dziewka!

Pan Krzymuski chodził jak zwarzony, łajał kogo zdybał tylko, zarzucając, może nie bardzo nie słusznie, że się śmieje z niego. Dworskich kozaków porozsyłał na wszystkie boki.

VII.

Powrót na drogę prawą.

Po owej sławnej nocy, w gołębniku przepędzonej, pan Ignacy Sztrom cały ranek nabiegawszy się za interesami, spoczął u siebie na łóżku. Nie spał wprawdzie, ale za to nie mało rozmyślał, oczekując co chwila przyjaciela swego.

Jakoż wkrótce nadbiegł pan Maxym Wolski, ciekawy dowiedzieć się, czyli i w jaki sposób skończony interes pieniężny. Miarkował że ten sposób nie musiał być bardzo uczciwy, i to go bolało najmocniej, bo jakkolwiek życiem stołecznem i niezbyt prawemi stosunkami zepsuty, miał on jeszcze zasób uczuć dawnych, szlachetnych.

Blady i mizerny wpadł jak bomba do pana Ignacego.

— Col pie di piombc! ozwał się pan Ignacy patrząc z ironicznym uśmiechem na przyjaciela.

— Cóż to znaczy? czy przez noc zostałeś Włochem?

— E! gdzie tam! te słowa przypominają mi zdarzenie jedno zabawne, którego dzisiaj byłem świadkiem.

— Zdarzenie to wiedzieć nie jestem ciekawy, ale radbym dowiedzieć się o rachunku naszym.

— Nic nadto łatwiejszego! Tu jest konsygnacja, a tu są wexle. Kapitału było 30 tysięcy; długów jak wexle twierdzą było 24 tysięcy bez czegoś.

— To już z procentami, czyli raczej z lichwą.

— Nie zupełnie z procentami, bo dla świętego spokoju, doliczyłem lichwiarzowi sześć tysięcy....

— Jakto! bez mojej wiedzy.

— Nie mogłem inaczej zrobić, chcąc uadal zachować dawny kredyt.

— Ależ ja wziąłem wszystkiego dwanaście tysięcy.

— Inaczej być nie mogło.... na tem stoi cały kredyt.

— Któż pana o to prosił?... temi sześcioma tysiącami mogłem długo jeszcze ciągnąć. A nowych długów nie myślę zaciągać.

— A jakże obejdziemy się bez nowego kredytu. Musimy przecie nająć pomieszkanie inne, ładne....

— Zupełnie mi niepotrzebne, gdyż dziś jeszcze odjeżdżam na dłuższy czas do Powiatówki. Nie chcę dłużej żyć kosztem podobnie krętych działań.

— Postanowienie nader szlachetne i cnotliwe.

— A zatem koniec rachunku!...

— Jest jeszcze dwieście złotych, które panu oddaję.

— Dwieście złotych kwota nie wielka; lecz ja się nie chcę w to wdawać. Połowę daje panu memu za fatygę, i żegnam go, chcąc wrócić na drogę cnoty i prawdy.

— Winszuję pięknego postanowienia! wyrzekł szyderczo pan Ignacy, ale ofiarowane sobie sto złotych schował co prędzej do kieszeni.

— Żegnam pana Ignacego; życzę mu szczęścia i proszę uważać stosunki nasze za zerwane.

Po wyjściu pana Maxyma, pomedytował jeszcze trochę pan Ignacy nad skutkami, jakie wyniknąć mogły z tak nagłej przemiany dawnego kolegi.

— I cóż z tego; zakończył rozumowania swoje; choćby się odkryło, to ja się przecie wywinę; zastawię się niewdzięcznym Maxymem; a i pannę Viebig wmieszam w tę sprawę. A nareszcie mam sześć tysięcy złotych, mam czterdzieści dukatów, to przecie wystarczy na czas jakiś. Żyjmy i drwijmy ze świata. Ja wierzę w moją gwiazdę szczęśliwą.

Pan Maxym tymczasem był już w drodze do Radomia. Miał on trochę tremy na myśl ciotki, a nawet nieraz brała go chętkę wrócić do Warszawy, gdzie go dawny sposób życia nęcił. Ale przyzwyciężył się przecie, myśli lepsze przemogły. Bał się najwięcej odkrycia fałszu popełnionego, ale pocieszał się myślą, że ciotka dopiero około świętego świętego Jana pisać będzie do księcia o procent, a do tego czasu wiele zmian zajść może. Zwykła to młodych ludzi lekkomyślność, prowadząca ich najczęściej na bezdroża.

Zajechał wreszcie do Powiatówki, i zastał na swoje szczęście obydwie panny, i ciotkę i Złotkowską, cierpiące nieco i znudzone. Siedziały obydwie panie otulone materacykami i doskonale obwiązane.

— Jak się masz Maxiu? cóż cię do nas sprowadza? zagadała ciotka.

Pan Maksym ucałowawszy rączki kochanej cioci, najserdeczniej wytłumaczył przybycie swoje tęsknotą do kochanej cioci, i jakiemś przeczuciem, które mu spokoju niedawało!

— Chciałem koniecznie widzić kochaną ciocię dobrodzijkę, tem więcej, że właśnie miałem najwięcej czasu, dodał synowiec. Postanowiłem też czas jakiś tu w wiejskim spokoju nauki moje kontynować.

— Dobre miałeś przeczucie! odpowiedziała ciotka, która miała wielkie uszanowanie dla wszelkich przeczuć, wzbudzających w niej wielką wiarę.

I zaczęła wyliczać cały rejestr cierpień ją dręczących, złożonych z rozmaitych kaszlów, katarowych afekcyi i romatyzmów.

— Te katary panują teraz wszędzie nawet u nas w Warszawie bardzo na nie chorują. Sam król dłuższy czas cierpiał na katar.

Podchlebiło starej pannie niepomału, że ma słabość wspólną z najjaśniejszym panem; coraz więc lepszego nabierała humoru.

— U mnie nie sam tylko był katar, ale jakoś mnie tak rozbierało po ciele. Już chciałam nawet testament pisać, ale przecie Bóg wszechmogący, Chrystus pan nasz odkupiciel, i matka jego, niepokalanie poczęta Marja, obrócili słabość moją na lepsze. Pomogło mi najwięcej, że się wyspowiadałam z grzechów moich, a do tego troskliwość kochanej Złotkosi przyczyniła się nie mało.

Złotkosia na te słowa westchnęła z uczuciem.

— Dobrze zrobiłeś kochany Maksiu, dodała ciotka, że przyjechałeś, a jeszcze lepiej, że bez tego Sztroma, który mi niemało narobił niepokoju i irrytacyi.

Złotkowska która miała zwyczaj w każdej prawie rzeczy być przeciwnego zdania, tem więcej się zasępiła i kwasiła, im panna Wolska więcej dobrego humoru okazywała. Był to narów w tych paniach obopólny, narów podobno staro-panieński. To też coraz surowszym wzrokiem mierzyła pana Maksyma, a nie mogąc inaczej objawić swego niezadowolenia, przedstawiła pannie Weronice kwaśnym głosem, aby się zbyteczną konwersacją nie męczyła.

— Nic nie będzie kochanej cioci; zagadał znowu Maksym, wkrótce da pan Bóg pojedziemy razem do kościoła.

Tem do reszty zniewolił sobie ciotkę. Złotkosia przegrała bitwę oczywiście, i tylko krząknieniem pełnem objawiła opozycyjne zdanie swoje.

— Ale! ale! co też wy zrobiliście mi chłopcy, ozwała się znowu ciotka. Wydarliście mi z jednej z skryptur moich jedną kartkę. A to przecie szkoda niemała; wszak mówił mi ksiądz Gaudenty, że gdybym te manuskrypta posłała do księży Pijarów, oni by je zaraz wydrukowali dla oświecenia młodzieży.

— Musiała być ta kartka dawniej jeszcze wydarta! zauważał synowiec.

Jeszcze się czas jakiś ciągnęła rozmowa równie interesująca, złożona nie tylko z podobnych drobnostek codziennego życia, ale i z sennych marzeń. Ciotunia bowiem mimo kataru i kaszlu rozpowiadała synowcowi wszystkie sny szczególne, jakie miała od czasu ostatniego z nim widzenia się. W snach tych jak się pokazało były same okropności: to siostra na marach leżąca, otoczona przez nos spiewającemi księżami i bardzo gorejącem światłem, to Anusia z zapłakanemi oczyma i rozpuszczonym włosem, błądząca po ogromnie wysokim lesie, jak druga Genowefa, tylko że bez łani, i bez dziecka; to znowu własny dom w Powiatówce, obsaczony jakiemś dzikiem, krzykliwem a brodatem żołnierstwem. Na dobitek tych wszelkich, pełnych fatalności prognostyków, dobyła nareszcie jeden z ostatnich czterech zębów, mocno żółty i spruchniały, który się jej wykruszył.

Rozpowiadanie o snach sprowadziło przecie sen poczciwej cioci, co sprawiło niemałą ulgę serdecznie znudzonemu synowcowi. Złotkowska wyszła po gospodarstwie, a pan Maksym rozgościł się w Powiatówce. Jakkolwiek nudził się niepospolicie, ale pędził życie spokojne w Powiatówce, wolne od tych wszystkich materjalnych trudności, z jakiemi walczył w Warszawie, wolne od wszelkiego braku, a co najwięcej od wyrzutów sumienia. Zostawmy więc go a poszukajmy biednej Anusi, która jak wiemy porzuciła rodziców.

VIII.
Ucieczka narzeczonej.

W każdej przemianie życia, w każdem ważnem postanowieniu pierwszy tylko zwykle krok kosztuje. Tak się też stało z naszą Anusią, która wychodziła z pokoju rodzicielskiego cała drząca i z bijącem sercem. Lecz ledwie wyszła za miasto, zaczęła wolniej oddychać, za każdym krokiem który ją oddalał od Buczacza, zdało się dziewczynie, że się oddala od wszelkiego złego, a zbliża ku szczę-

ściu, a gdy straciła już z oczów mury zamku i miasteczka, zdało się jej, że jest już o sto mil od tego nieszczęśliwego miejsca i że żadne już jej grozić nie może niebezpieczeństwo. Do jej uspokojenia najwięcej przyłożyła się poczciwa Anastazja, która jako prawdziwa córka gór, miała silne, zdrowe i energiczne usposobienie. Ona ją zapewniała, że wszystko dobrze pójdzie i tak żywemi barwami malowała przyszłość przy Jasiu pięknym i pięknej swobodzie, że nasza bohatyrka zaczynała uśmiechać się wesoło, a niemając się czem towarzyszce wywdzięczyć, ucałowała ją serdecznie.

Leciały biedne dziewczęta jakby na skrzydłach traktem wiodącym do Lwowa. Kilka razy przez dzień nie mało się strachu nabrały, słysząc za sobą tentent koni. Całe ich było szczęście, że w okolicy leśnej i górzystej, łatwo im przychodziło umknąć na bok i schować czy w parowie czy za drzewo jakie. Tym sposobem przemknęły koło nich zbrojne hufce dworskich kozaków, wysłanych za niemi, którzy istotnie mniej dbając o złapanie dziewcząt, woleli bawić się po drodze, to wesołym rozhoworem, to długiemi popasami przy wszystkich karczemkach nad drogą stojących.

Tym sposobem choć szły piechotą, wnet przeminęły ścigających i pierwszego dnia uszły blisko cztery mile. O zapadajacym zmroku czuły się już bezpieczniejsze, a że były okropnie zmęczone, postanowiły gdzieś odpocząć. Jakoż z niemałą radością postrzegły samotną karczemkę, stojącą pod lasem dębowym. Obejrzawszy się w koło, czy kto nie patrzy na nie, wbiegły do środka. Arendarka tej karczmy była stara wdowa Herszkowa, znana w całej okolicy z doskonałej wódki i szczególnej poczciwości swojej. Rzeczywiście choć starozakonna religią swoją, była ona sercem prawdziwą chrześcianką, czyli kosmopolitką, bo dla wszystkich zarówno szczerą i życzliwą. Był to pomiędzy starozakonnemi egzemplarz szczególny, chociaż nie rzadki w naszej ojczyźnie, mianowicie w owych czasach; izraelici bowiem dawniejszych wieków, chociaż w sprawach pieniężnych rodowitej chciwości wyrzec się zupełnie nie mogli, mieli po większej części wielkie przywiązanie do ziemi na której żyli i do mieszkańców tego kraju.

Zobaczywszy dwie dziewcząt porządnie ubranych, samotnych i pieszo idących o tej godzinie, a osobliwie wpatrzywszy się w ich twarze wyrazem niewinności odznaczone, odgadła od razu prawie ich położenie i nie małą nad niemi uczuła litość. Postanowiła zatem wziąć je pod opiekę swoją, o ile w jej mocy było i nie pytając zupełnie o okoliczności jakie je do tej podróży przynagliły, przyjęła je jak najgościnnej. Zaprowadziwszy do własnego alkierza, nakarmiła je należycie i kazała siana nanieść na ogromne i wygodne łoże.

Zmęczone dziewczęta wnet się układły i uspokojone zupełnie usnęły owym snem mocnym zmęczenia i młodości. Lecz spokojny sen nie długo trwał; hałas i wrzask nagły zbudził je. Przestraszone spojrzały po sobie, słysząc głosy męskie, dopominające się u żydówki aby ich do karczmy puściła.

I wtoczyła się cała czereda pijana już doskonale. Byli to kozacy wysłani przez Krzymuskiego w pogoń za narzeczoną.

(C. d. n.)

ROMANÓW.

„Nowej siły nabierze i rozumu przetrze,
Kto miał szczęście Fernejskie odetchnąć powietrze.“
I jam doznał tych czarów na sercu i głowie,
Gdym spoczął pod gościnnym dachem w Romanowie.
Zdało mi się, żem silniej i czuł i pojmował,
Tu, gdzie Józef Kraszewski rósł, gdzie się wychował,
Gdzie z szumem wzniosłych jodeł w młode jego ciało
Tyle się ducha, myśli, tyle siły wlało,
Że gdy w proch się rozsypią drzewa te olbrzymie,
Wysoko, jak ich szczyty, stanie jego imie;
I jak one dziś latem i zimą zielone,
Trwać będzie przez koleje zmian nienaruszone.

J. Korzeniowski.

OBRAZKI WIEJSKIE.

przez

Bolesława Kopcia.

Żółta kareta.

(Dokończenie).

— O patrz pan, mówił Agacio pokazując mi obrazy czarne, jakby w kominie wędzone, to Rembrandt, to Broor a to koń Verneta.

— Same znakomitości! zawołałem olśniony werniksem, połyskującym na czarnych płótnach, i drogo też pana kosztują te prawdziwe skarby w sztuce malarskiej?

— Dosyć tanio, kupiłem je od marszałka przez Pinkusa.

— Jakto! Pinkus je panu wybierał?

— Tak jest, bo gdzież ja nie mogłem być sam u marszałka. Obraził mnie, ale wracając do rzeczy, za Broora 3 ruble, a za konia 6 rubli.

— Za bezcen pan kupiłeś.

— Oho! Pinkus umie oszukiwać. Okpił marszałka, bo co pan chcesz, ta głowa najmniej warta 7 rubli, a konia bym nie oddał i za 10!

Z obrazów przeszliśmy do książek, których mnóstwo leżało w nieładzie na stole, wszystkie były grube, jak

panienki się wyraziły, i we francuskim języku, z polskich było kilka powieści Korzeniowskiego i Kraszewskiego.

Na wierzchu zaś leżało kilka książeczek lekarskich, a w ich liczbie figurował i Rosenblum. Nareszcie zeszliśmy do Warszawy, i pan Agacio zaczął się dziwić żeśmy się nigdzie w Warszawie nie spotkali.

— Widać pan mało się udzielasz towarzystwu, kiedyśmy się nigdzie nie widzieli, chociaż bywam dość często w Warszawie, i nie omijam żadnej sposobności bywać tam, gdzie porządni ludzie bywają. Mam w Warszawie dwóch znajomych, jeden podobno utrzymuje się z kapitału, drugi jest urzędnikiem, nieco garbaty i nosi perukę; hultaj z bałamuctwa aż wyłysiał, to też jak tylko się pokażę w Warszawie, obadwaj łapią mnie w swoje objęcie i wożą wszędzie; ostatni raz byliśmy w tym ładnym ogródku, a bodajcie jak on się nazywa?...

— A! więc to pan w takich miejscach bywasz, nic dziwnego więc żeśmy się dotąd nie znali, bo ja podobne miejsca przyśpieszonym krokiem wymijam.

— Jak to? to znaczy że pan tam nie był.

— Nie byłem.

— Nigdy?

— Nigdy.

— A jak dawno pan mieszkasz w Warszawie?...

— Ze 12 lat.

— Pan żartujesz, a toż tam wszyscy bywają.

— Mój panie, nie wszyscy lecz wielu, nie rób że wszystkich bydlakami, bo są jeszcze i ludzie, którzy gardzą tą demoralizacją.

— Uważam że pan mówisz na serjo.

— Tak jest.

— No, zaczął mówić nieco ciszej, trąc białą ręką czoło, przyznam się panu że i ja tam nie byłem, tak mi jakoś zawsze schodziło, zawsześmy się wybierali, ale daję panu słowo honoru, nie moja w tem wina, rzekł Agacio, prawie się rumieniąc i ściskając mi rękę, jakby błagał o przebaczenie za to, że jeszcze nie przestąpił progów, za któremi człowiek staje się dwunożnem stworzeniem.

Okropnie! ileż to można spotkać podobnych Agaciów, którzy prędzej się zaprą dobrego uczynku, szlachetnego słowa, wymówionego nie z potrzeby, nie w porę, nie stosownie do mody, aniżeli zatają występki, któremi tak się lubią okrywać, że wolą kłamać, że są winnymi, jak przyznać się do nieuctwa w sztucznem życiu młodzieży; iluż to kłamie i chwali się, że nurzali się w tem błocie, w którem tylko bogaci lub urodziwi nurzać się mogą; o! dużo jest tych wychowańców wolności i swobody obyczajów, którzy gotowi co dzień zamienić się w bydlę, byle tylko to bydlę świat wyższy, modny, pogłaskał ręką, obleczoną w jasną rękawiczkę i popieścił się z niem jak z swoim ulubieńcem.

Głośna wrzawa i krzyki od strony dziedzińca doszły naszych uszów. Ciekawi co się stać mogło, wyszliśmy przed dwór, nowa scena odbywała się po za bramą dziedzińcową. Powóz i konie obstąpili wieśniacy i służba dworska, wszyscy machając rękami, wywijając kijami, podskakując lub pchając powóz, wrzeszczeli a uro! a uro! Szkapy co szarpną, to się i cofną, sforsowane nie mogły żadnym sposobem dowlec powozu na dziedziniec, a jakże jaśnie państwo mieli wysiąść w błoto i piasek! Pan Obrobski dowodził zgrają pomagaczy, wieśniacy pchali powóz, a dworscy ująwszy oburącz grube kije dębowe, to szturkali, to bili co sił starczyło bezsilne szkapy; Jakób aż stanął na koźle i także nie żałował z swej wysokości do ogólnych pocisków dołączyć i od siebie i od swojego bata. Pomiędzy włościanami pchającymi powóz, najbardziej forsował wieśniak, do którego należał zaprzęg i konie, aż bił się pięścią w głowę z rozpaczy, że mu konie pozabijają, lecz znosił to wszystko jak mógł cierpliwie, dopóki cierpiały tylko konie innych gospodarzy, gdy zaś jaki dworski drągiem zwalił siwą kobyłkę, chłop rzucił się w stronę siwki, pchnął dworskiego z całej siły i krzyknął:

— Won! nie dam swojej siwki bić!

Dworski mu oddał za pchnięcie policzkiem, a wtedy rozżalony chłop jak się uwinął tak i dworski leżąc na ziemi nurzał swoją twarz w błocie i piasku; siwka sapiąc nozdrzami, spoglądała załośnie na wieśniaka, jakby czuła że od niego tylko spodziewać się może obrony i pomocy, chłopek też gładząc siwkę po pysku, nie przestawał odgrażać się dworskiemu. Pan Obrobski zgrozą przejęty, że chłop śmiał poturbować dworskiego, wyskoczył z powozu, aż rzucił kapelusz na ziemię, podskoczył do chłopa i wyciął mu policzek.

— A ty chamie! wrzasnął, będziesz się sprzeciwiał! to mój koń, na mojej łące wypaszony, wszystko ci zabiorę, bo mam do tego święte prawo.

— Niech jaśnie pan mnie zabije a nie dam okładać siwki, rzekł chłop, odstępując na bok.

— Chodźcie tu! wołał Obrobski na dworskich, rozciągnąć go i walić!

I w jednej chwili biedny chłop leżał na piasku rozciągnięty, a gdybym nie pobiegł mu na pomoc i nie wyrwał go z rąk dworskich, chciwych skóry chłopskiej, byłby dostał porcją tak wielką, jak gniew godnej familji, wysiadłej z powozu. Jakoś tę sprawę udało mi się załagodzić, panie dążyły pieszo do dworu, konie odprzęgnięto i oddano chłopowi, który uścisnąwszy mi kolana, wyprowadził je za dziedziniec, ludzie zaś wziąwszy się do dyszla, przyciągnęli powóz przed ganek, na którym siedział drwiąco uśmiechający się Agacio.

— A cóż to u djabła za landara? odezwał sią Agacio, gdy mama i siostry szły ku niemu.

— Powóz... kareta...

— A niech mamę, czy djabli nadali taką karetę kupować? a któż nią będzie jeździć, to z czasów Popiela!...

— Popiela? mówisz Agaciu, rzekły kobiety jakoś nagle posmutniałe.

— Co tam mówicie o Popielu? zachwycił pan Obbrobski, zbliżając się i obcierając spocone czoło rękawem katanki.

— Ten powóz Bój się ojciec Boga! gdzież to w nim jechać do Warszawy? a to nas wyśmieją! wszak teraz resory są niskie a tu jak piętra, tyle ojciec widział powozów w Warszawie, i żeby taki kupować.

— Prawda, ja widziałem, ale ten bardzo tanio kupiony, a jak się odmyje, odświeży, to i będzie do ludzi podobny.

— Tak mój Agaciu, jak się te drzwiczki wprawią, to wcale dobra będzie kareta.

Agacio spojrzał na drzwiczki schnące na słońcu, i widać podobały się mu jaskrawe herby, bo nic o nich nagannego nie rzekłszy, ciągnął rzecz dalej:

— Zawsze to będzie stara rudera, w której moja noga nie postanie.

— Jakto, nie pojedziesz z nami w niedzielę?!

— Za nic w świecie, co ojcu przyszło do głowy żeby go kupować?

— Ale bo widzisz tanio kupiony, za bezcen, parę set złotych gotówką i 20 korcy pszenicy, i to dam mu wyrosłej, której nikt nie chciał kupić, a przy tem strasznie mi bestja zaimponowała że tak pięknie na żółto malowana, mówił pan Obrobski zakłopotany, skrzyżowawszy ręce na piersi.

— Cóż że żółty, ale za wysoki, za szeroki, za stary, jednem słowem djabła wart.

— Patrz pan, mówiła dziedziczka chwytając mnie za obie ręce, i ciągnąc je tak silnie ku ziemi, jakby mnie na niej chciała posadzić, za wysoki, za szeroki, za stary, a my tego nic a nic nie widzieli! Mężulku, Agacio ma racją, za wysoki na dzisiejszą modę, szeroki jak na jaką liczną familją a nas tylko pięcioro.

Tymczasem Agacio zeszedł z ganku do powozu, popatrzał na niego, kopnął, plunął na poduszki, i odchodząc rzekł:

— Aż wstyd być znacznym obywatelem i jeździć w takim kłaku, niech mi ojciec da 8000 to pojadę do Warszawy i kupię powozik jak cacko!

— Bój się ty Boga, 8000 za powóz??!! o nie! nie! wołał pan Obrobski cisnąc sobie piersi, jakby na nich miał owe 8000, o! tobyśmy zanadto zbytkowali, niech piorun trzaśnie i powozy i wszystko, najlepsza bryczka! Na przyszły rok jak dobrze wyjdę na gorzelni, jeśli pozwoli mi rząd gubernjalny założyć trzy nowe karczmy, to może się namyślę, ale w tym roku, w tym powozie pojedziecie do Warszawy.

— E mój Agaciu, jak się wyczyści, wychędoży, to i będzie niczego.

— Dla was, ale nie dla mnie, a! będziecie sobie w nim po Warszawie paradować, a ją będę jeździć wagnerówkami.

— He, to bestja zdurzył mnie że taki żółty.

— Tak, za wysoki, za szeroki...

— I skóra czerwona... mruczała familja zasmucona.

— Stało się... kupiony, jutro każę skóry wysmarować dziegciem, koła na świeżo pomalować, dyszel nowy wprawić, hej! odprowadzić tę karetę do wozowni, ale ostrożnie, powoli, żeby się co nieotarło, rzekł z westchnieniem Obrobski, i z familją swoją, w tej chwili przygniecioną do ziemi niespodziewanem zmartwieniem, szedł powoli w środek dworu za tryumfującym Agaciem.

*
* *

W kilka minut bryczka moja, już od dwóch godzin zreperowana, zaszła przede dwór, a ja poleciwszy się łaskawej pamięci szanownej familji Obrobskich, usiadłem na bryczkę i wyjeżdżając z dziedzińca na gościniec, odżegnywałem się od podobnych ludzi. Na drodze spotkałem jeszcze pokrzywdzonego chłopa, który leżąc na ziemi, pilnował szkapy, posilającej się trawą w rowach rosnącą.

Smutno mi się zrobiło, gdym sobie wspomniał ten cały obraz głupoty ludzkiej, ale radość sprawiona z powodu oswobodzenia niewinnej ofiary od plag, smutek ten cokolwiek złagodziła.

Darujcie mi że na pierwszy raz, przesyłam wam wcale niekorzystne wyobrażenie o ludziach, lecz trudno! gdzie ludzie tam i brudy być muszą; wszak nie ma zboża bez plewy? nie wina to wsi, ale jej mieszkańców. Wszak i w raju grzech został spełnionym, a czyż to raj był tego powodem? Miejcie jednak z tego to przekonanie, że cały ten dramat powozowy odbył się dla was? bo gdyby nie stolica pp. Obrobscy siedzieliby w domu, nie kupowaliby powozu, niedołężny Szpicek nie spadłby jak długi na ziemię, i chłop nie odebrałby niezasłużonych policzków. Może za kilkanaście dni ujrzycie na ulicach stolicy kursujący powóz żółty (bo jestem przekonany, że gdy Agacio wyjedzie, gust pp. Obrobskich z korzyścią wróci się do landary), na wysokich resorach, z czerwonemi, ćwiartkowemi tarczami. O! poznajcie godnych Obrobskich, sprawdźcie czy ten obrazek nie jest ich własnością, nie wymieniam tu oczywiście przez przyzwoitość literacką prawdziwego nazwiska, ale poznacie ich łatwo, bo głupota w okół siebie wszystko swą wonią napełnia.

Przyjmijcie to na teraz, a proście Boga, by żaden korespondent sumienny, z żadnej okolicy, nie miał potrzeby pisać o podobnych dzieciach postępu, małpowania i swobody obyczajów. (*D. W.*)

Towarzystwo muzyczne.

Ktoś z dziejszych znakomitości powiedział, że z człowiekiem nielubiącym muzyki, lękałby się nocować pod jednym dachem. Jest w tem zdaniu wiele prawdy. Muzyka jest cechą wykształcenia uczuć i obyczajów, ona zasila serce, podnosi umysł. Wszystko wzniosłe i piękne w dziejach ludzkości łączy się z sztuką, a mianowicie z muzyką. Obrońcy ojczyzny rozpoczynają bój hymnem wezwania, pieśń tryumfu nucą zwycięzcy, na grobach poległych, na gruzach miast i grodów spiewa naród zwyciężony psalmy żalu i pokuty.

Poezya, muzyka wplata się w żywot narodu, jak pasmo nici czerwonej przebiega tkankę jego życia. Ona znaczy epizody uczuć, kreśli dzieje serca narodowego. Uznającemu tę prawdę, nie będzie obojętnym stan muzyki w kraju naszym.

Kilkakrotnie zawiązywały się u nas towarzystwa muzyczne. Cel ich był piękny i szlachetny, lecz nie na zawsze osiągniono go. W ostatnich czasach pojawiło się wreszcie stowarzyszenie kształcenia muzyki. Wzięli w nim udział pierwsze nasze znakomitości talentu i pozycyi społecznej, a myśmy się cieszyli jak najlepszą na przyszłość nadzieją. Wykonanie kilku koncertów przyjęto z wielkiem zadowolnieniem, a wdzięczna zawsze dobrym chęciom publiczność, nie szczędziła członkom towarzystwa zachęty do wytrwania w tak szlachetnych dążeniach. Ale w krótce lękamy się nawet, aby towarzystwo zupełnie się nie rozwiązało. Reorganizacya kraju pozbawiła towarzystwo kilku najznakomitszych czynnych członków, a obawiamy się, aby pozostałym na siłach i odwadze nie zabrakło. Ale tak być nie powinno. Między pozostałymi w stolicy członkami znamy takich, których wszechstronne w tym zawodzie wykształcenie, i prawdziwe zamiłowanie w sztuce, jakoteż i najlepsze dla kraju chęci, upoważnia nas do wytrwania w nadziei, że towarzystwo muzyczne zreorganizowane w nową falangę, podoła zająć i utrzymać godne siebie i celów swoich stanowisko. Do tych zaś, którzy zmianą dzisiejszych swoich stosunków od tego towarzystwa się rozłączyli, przemamiamy wspomnieniem dziejow, że rozbiły zastęp oświaty greckiej, roznosił wszędzie zamiłowanie sztuki i umiejętności.

Wielu czynnych członków z istniejącego towarzystwa położyło już dla kraju godne pamięci zasługi. Wspomniony tylko o tem, co dla publiczności do pożytku jest danem. Oby to było zachętą do wytrwania na drodze podobnych usilowań!

P. Adam Wojciech Cybulski, czynny członek towarzystwa, zebrał i wydał: „*Spiewy historyczne*“ J. Niemcewicza. Nakład braci Jeleniów. Wydanie to tak wyborem melodyj najznakomitszych naszych artystów z wielką znajomością rzeczy przez wydawcę dokonane, jako też i typograficznie dzisiejszym wymaganiom sztuki odpowiednie, mile od publiczności powitane było. Któż nie zna „*Spiewów historycznych*”, tej Iliady wielkiej naszej przeszłości narodowej? „Spiewy historyczne” powinny być pod każdą polską strzechą, w każdym dworku. W nich to, z towarzyszeniem melodyj rzewnych a prostych, występują obrazy pełne prostoty i wzniosłości, słychać brzęk zbroi ojczystej, pieśń tryumfu, lub skargę czasów niefortunnych. Umiejętny wydawca wybrał najcharakterystyczniejsze do tych *Spiewów* melodye, odpowiadające duchowi wieków dawnych i treści zawartej. To też na muzykę tych *spiewów* składasię ją imiona pierwszych naszych artystów, jak: Kurpiński, Lessel, Szymanowska etc.

Uwzględniając te pracę p. Dr. *Cybulskiego*, sądzimy, że jako czynny członek towarzystwa wytrwa i nadal w dążeniach swoich, do czego upoważnia nas gruntowne jego znawstwo sztuki, jak tego dowiódł wydaniem „*Spiewów historycznych J. Niemcewicza.*”

Rozmaitość.

* **Tunel między Francją i Anglią.** Nie dawno wydał inżynier francuski Favre dzieło o kolei żelaznej, mającej łączyć oba te kraje pod morzem. Dodał do niego mapę całej głębi morskiej, z oznaczeniem miejsc najstosowniejszych do prowadzenia kolei żelaznej. Większe tunele nowszych czasów na kolejach Lionskiej, Genewskiej i Marsylskiej rozbudziły w tej mierze ducha przedsiębierczego. Wszakże jakiś inżynier sardyński dowodzi, że całe Alpy można prześwidrować tunelem, 12.000 metrów wynoszącym. Równie też starano się dowieść możliwości zrobienia dla Paryża podziemnych komunikacyj, przez koleje żelazne po pod miasto prowadzone. Tem tedy wszystkiem poruszone umysły śmiałe, zastanawiają się nad możliwością takiej kolei podmorskiej. Wedle nich cały ten tunel nie był by dłuższy nad cztery mile i tak bespieczny jak każdy inny. Nie zważając na nierówność podmorskiej głębi, w miejscach nawet najgłębszych, tunel ten dzieliłoby najmniej 25 metrów od morza i wierzch jego cały zasklepiony byłby grubym murem z cegieł. Twierdzą nawet że ten tunel co do możliwego napływu wody bespieczniejszym mógłby być od Londyńskiego tunelu, cała bowiem droga podmorska szła by przez skały takiej siły i twardości, że można by się obejść bez murowanego sklepienia, gdy tymczasem w londyńskim tunelu w niektórych miejscach ledwie cztery metry miękkiej glinki wstrzymują wodę Tamizy. Wymieniają przytem jako skazówkę ważną bardzo okoliczność. Na brzegu angielskim od strony Kornwallis są rozmaite kopalnie które się ciągną w wielu miejscach po kilka mil po pod morze. Kopalnie te niemają żadnego sklepienia, a ściana dzieląca je od morza tak jest cienka, że pracujący w niej słyszą nad głowami łoskot kamyków, morzem poruszonych a przecież za ludzkiej pamięci żadnego tam nie było wypadku. Kolej zatem ta może być tak bespieczna jak na powierzchni ziemi i przytem wolna od

innych zawad, pochodzących ze śniegu, burzy i t. d. Koszta zaś stosują się do rodzaju ziemi, przez którą tunel ma być prowadzony. Tunel cały po pod Paryż prowadzić się mający, mniej jak cztery mile długi, ma kosztować 64 milionów franków. Co się zaś tyczy trudności, te niebyłyby większe w takim o którym mowimy tunelu podmorskim, dodawszy do tego że tam niepotrzeba jak w Paryżu łożyć wydatki na nabycie obcych gruntów.

***Pomyłka druku.** Dnia 15go a nie dnia 1go Października odbyła się próba jazdy koleją żelazną do Dembicy.

Przyjechali od dnia 18. do 19. Października do Lwowa.

PP. Napadjewicz Aleksander, z Więckowic. Gołuchowski Stanisław hr. z Krakowa. Brześciański Sylwester, z Rustweczka. Kielanowski Tytus, ze Zelechowa. Borkowski Dunin Stanisław hr. z Bełzca. Malczewski Henryk, z Gniłowód. Zawadzki Karol, z Kruszelnicy.

PP. Gorajski Józef i Adam, z Krakowa. Zakrzewski Stanisław z Brzeżan. Czajkowski Jan. z Pietniczan. Tarnowski Gustaw i Jan hr. z Żółkwi. Krasicki Kazimierz hr. z Krakowa. Babecki Kajetan z Byszowa. Golejewski Kornel, z Krzywczy. Karnicki Kajatan hr, z Bełzca. Szczepański Władysław, z Bełzca. Sozański Sylwester z Kornalowic.

Wyjechali od dnia 18. do 19. Października ze Lwowa.

PP. Sobolewski Stanisław, do Draganówki. Orłowski Feliks, do Zagrobeli. Bartmański Feliks, do Tadania. Badeni Aleksander hr. do Krakowa.

PP. Urbański Władysław, do Roztarowa. Ponińska Paulina księżna, do Stanisławowa. Łączyński Hipolit, do Liska. Caboga Wanda hr. do Krakowa,

Kurs telegrafowany z Wiednia 19 b. m. o g. 2. popołud

Augsburg za 100 złr. .	113 7/8	Pożyczka 5%	74 5/16 —
Hamburg za 100 tal. banco	82 3/4	Akcye banku	1049
Londyn za 1 funt szterl.,	11 5	Kolej północna	2020
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	69 3/4
Paryż za 300 franków .	132	Nowa pożyczka z loterya	97 1/4
Agio duk. ces.	18 3/8	Pozyczka narodowa . .	78 1/4

Wczorajszy **Kurs Lwowski**		Gotówka			towarem.		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	16	złr.	5 kr	20
Dukat cesarski	„	5	„	20	„	5 „	22
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	7	„	9 „	10
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	45	„	1 „	46
Talar pruski	„	1	„	48	„	1 „	43
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	15	„	1 „	16
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	91	„	10		91 „	40
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		67	„	20	„	67 „	—
5 proc. pożyczka narodowa		78	„	—	„	79 „	—

Lwów, 19. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 36 złr. — kr. do 36 złr. 15 kr. — Zyta po 22 złr. 30 kr. do 26 złr. 50 kr. Jęczmienia po— złr. — kr do— złr. — kr. Owsa po 14 złr. 45 kr. do 15 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 19 złr. — kr. do 20 złr. — kr. — Ziemniaków po 9 złr. — kr do 12 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 47 złr 30 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 40 złr. w. w. Cetnar siana 2 złr. 5 kr. do 2 złr. 35 kr. — Centnar słomy 1 złr. 30 kr. do 2 złr. 13 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity beopłaty 4 Złr. 5 kr. do 4 złr. 20 kr. w. w.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 125 z roku 1855.

179 2—3.

Nowości literackie
W KSIĘGARNI K. WILDA WE LWOWIE,

w rynku na rogu ulicy Dominikańskiej.

☞ Dzieła oznaczone * można także *pożyczać do czytania* w wypożyczalni do tejże księgarni należącej. Abonament miesięczny kosztuje 1 złr. Na wieś po 10 tomów na raz 3 złr.

*** Kraszewski, J. I., Powieść bez tytułu. 4 tomy we 2ch w 8ce** Wilno 1855. 6 złr 54 kr.

*** Niewiarowski, A. Los-opiekun. Powieść w 8ce Wilno 1855.** 1 złr. 30 kr.

*** Rozrywki wieczorne przy kominku. Z 3 stalorytami i 23 drzeworytami** w 8ce mał. Poznań 1855. 1 złr. 20 kr.

Światowid. Zbiór rozpraw ku upowszechnieniu pożytecznych wiadomości. Tom I. O wynalezieniu balonów. Z 23 drzeworytami w 8ce mał. (Ten zeszyt zawarty w Rozrywkach wieczornych) Poznań 1855. 30 kr.

*** Syrokomla, Włd. Gawędy i rymy ulotne. Poczet trzeci** w 12ce. Wilno 1856. 2 złr. 30 kr.

Moniuszki St. Czwarty śpiewnik domowy. Na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu. Zawiera 19cie pieśni 9 złr.



Realność do sprzedania

lub do wynajęcia na czas dłuższy.

Realność na syxtuskiej ulicy pod Nr. 100 $^{2}/_{4}$ składająca się z pięciu domów, z których dwa jednopiętrowe, i ogródków, mająca razem 19 pokoi, 4 kuchnie, stajnie na 40 koni, komórki i piwnice, przytem wyszynk intratny, jest z wolnej ręki do sprzedania lub do wynajęcia na czas dłuższy. Ta realność szczególnie przydatna na fabrykę lub inne przedsiębiorstwo. Bliższej wiadomości udziela księgarnia Kallenbacha. (189 1—3)

Wielka szafa muzykalna

grająca 6 sztuk najulubieńszych melodyi, jest w składzie fortepianów pana Józefa Smutnego na placu św. Ducha pod liczbą 43 z wolnej ręki do sprzedania. (185 3—3)

Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches **Heilmittel** gegen alle **gichtischen Leiden**, seien sie am **Arm**, **Hals**, **Rücken**, **Fuss** oder an den **Händen**, sowie gegen **Zahnschmerzen**.

Dieselbe kann bezogen werden von dem **Hauptdepot** für **Deutschland**, **Frankreich** und die **Schweiz** bei Herrn **E. Ringk** in **Schaffhausen**.

Ganze Paquete à **1 fl.**
Halbe „ à **30 kr.**

In **Lemberg** ist dieselbe vorräthig bei **W. Willmann**. (191 1—16)

KAROL KALIGA
dentysta

przeniósł się z rynku z pod Nr. 51. do swej kamienicy pod Nr. 97. w krakowskiej ulicy, dom narożny koło Akademii i poleca szanownej publiczności nowo sprowadzone francuskie i amerykańskie zęby, jakoteż doskonałe plomby najnowszego wynalazku. (178 6—8)

Nowości literackie

w księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie.

Sny życia naszego.

Poezye

przez

Wincentego Gaździckiego.

w 12ce Warszawa, 1855. 1 złr. 12 kr.

CHATKA W LESIE.

Dziwactwo dramatyczne w pięciu ustępach.

przez Władysława Syrokomlę.

w 12ce Wilno 1855. 2 złr. oprawne 2 złr. 12 kr.

SZKICE WARSZAWSKIE.

Lichwiarze

przez

Wacława Szymanowskiego.

w 8ce Warszawa 1855. 1. złr. 30. kr.

WYCIECZKI

po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów.

przez Dra. T. Tripplin.

2 tomy w 12ce Warszawa 1855. 4 złr. 48 kr.

O PRZEZNACZENIU DZIEWICY,

jako kochanki i narzeczonej,

oraz

zasady przyzwoitego ułożenia, uprzejmości i godności, które dziewica w zakresie domowym, w obcowaniu z przyjaciółkami i w towarzystwie młodzieży zachować powinna.

przez Matyldę K.

w 8ce Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.

POWIEŚCI MORALNE

dla dzieci.

przez *Autorkę pamiątki po dobrej matce.*

Wydanie trzecie poprawne i pomnożone, i czterma rycinami ozdobione.

w 12ce Warszawa 1855. 2 złr.

Urodzony Jan Dęboróg,

dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane, a rytmem spisane

przez

Władysława Syrokomlę

Wydanie drugie poprawne i powiększone.

W 12ce duż. Wilno 1855. 2 złr.

O drzewie i jego użytkach,

przez

Benedykta Aleksandrowicza.

w 8ce duż. Warszawa 1855. 3 złr. 36 kr.

Chemiczne

Sprawy żywotne,

przez Dra. medycyny

A. Kryszkę.

w 8ce duż. Warszawa 1855. 3 złr.

WYRABIANIE SPIRYTUSU

z buraków

jako najpewniejszy środek produkowania

tanio mięsa,

a zarazem znacznego powiększenia zbioru zboża.

w 8ce duż. z dwiema tablicami rycin.

Warszawa 1855. 4 złr.

ŁUBIN,

nowa roślina gospodarska.

Dwie rozprawy

Hermana Gropp i W. Hettego.

w 8ce Poznań 1854. 36 kr.

PRZEWODNIK

do hodowli pszczół.

przez

Jana Sikorskiego.

w 8ce Wilno 1854. 36 kr.

Uwagi godna sposobność!

Zadziwiająco tania

SPRZEDAŻ

Płócien, Bielizny stołowej, Ręczników,

i innych przedmiotów płóciennych, na których

z cen fabrycznych opuszcza się 30 procent.

Dobre imię firmy mojej jest rękojmią, że uwiadomienie moje nie ma zamiaru, ażeby chęć kupienia mającą Publiczność do kupowania lichego towaru przynęcić.

Szanowna Publiczność kupująca jako i niekupująca raczy się łaskawie naocznie przekonać, że tak trwało wyrobiony towar pod tak korzystnemi warunkami, niebędzie może miała już więcej sposobności do nabycia.

Ażeby wszelkie niedowierzanie Szanownej Publiczności usunąć, a prawdziwość zaręczyć, jeśliby się w moim towarze bawełna znajdowała,

więc oświadczam:

Po pierwsze: że ja mój towar płócien pod wyraźną gwarancją jako prawdziwy lniany i z dokładną miarą sprzedaję, i temu zapewniam

nagrodę 50 dukatów w złocie,

ktoby w prawdziwym lnianym kawałku odemnie kupionym choć najmniejszą część przymieszanej bawełny znalazł.

Powtóre: podaję jako prawdziwy środek do rozpoznania w przeciągu 5 minutach, czyli ten towar jest prawdziwy lub nie.

Środek do rozpoznawania bawełny:

Wycina się pasek której bądź tkanki, pierze się go i suszy, potem przez 2 minut trzyma się go w rozpuszczonym kwasie siarczanym (kupionym w aptece za 2 kr.), płucze się dobrze w wodzie mydlanej i wyciska się go w bibulastym papierze; jeżeli się w nim znajduje bawełna, to te nici bawełny tak wyjedzone będą, że tylko nici lniane pozostaną.

Ceny stałe, z których w żaden sposób nic się nieopuszcza.

Tuzin białych chustek od nosa . . .	od 3	złr.
Sztuka serwet od kawy w różnych barwach .	« 1	«
Tuzin serwet pod owoce » » .	» 1	«
» ręczników, łokieć po 7 kr.		
« białych płóciennych ręczników . . .	3	»
Sztuka płótna górskiego z przędzy ręcznej $^{5}/_{4}$ łokcia szeroka, 40 łokci	od 8	«
Sztuka detto z przędzy ręcznej $^{5}/_{4}$ łokc. szeroka, 54 łokci	11	«
Sztuka detto na 12 koszul. $^{5}/_{4}$ łok. szeroka, 56 łok.	12	«
Sztuka detto cienka na 12 koszul, 56 łok. .	14	«
« weby płóciennej z prawdziwej przędzy ręcznej . . . . . 66 łok.	od 20	złr.
Sztuka prawdziwego płótna rumburskiego $^{6}/_{4}$ łokc. szer. 70 łok.	24	»
Sztuka belgijskiego koronówego płótna przedniego $^{6}/_{4}$ łokcia szeroka . . . . 70 łok	30	»
Sztuka prawdziwego płótna brabanckiego z przędzy ręcznej na trawie blichowanej $^{6}/_{4}$ łok. szeroka	36	«
Sztuka irlandzkiej weby po cenie bardzo zniżonej.		
Sztuka płótna na prześcieradła $^{8}/_{4}$ $^{9}/_{4}$ $^{10}/_{4}$ łokcia szeroka w porównaniu po jeszcze niższej cenie.		
Bielizna stołowa na 6, 12, 18 i 24 osób po bardzo miernych cenach.		

(i wyżej)

Dla wyprzedania prędszego dodaje się przy przedaży naraz za **100 zlr.** m. k.

Gratis

Obrusik od kawy z sześcią stosownemi serwetami, pół tuzina cienkich białych chustek od nosa i wielki obrus bez szwu.

Miejsce sprzedaży w hotelu angielskim na pierwszem piętrze Nr. 71.

J. Kaufmann,

pełnomocnik c.k. uprzywilejowanych Hurtowników H. Schönaug i Hecht.

(187. 3—3)

Frühere Ziehung.

Die mit a. h. Bewilligung **Sr. k. k. Apost. Majestät** vom k. k. priv. Grosshandlungshause **J. G. Schuller & Comp.** eröffnete

2te Classen-Lotterie

erfreut sich in allgemeiner Anerkennung der **ungewöhnlichen Vortheile**, welche den Losbesitzern dabei geboten werden, eines so lebhaften Absatzes der Lose, dass mit Genehmigung des **h. k. k. Finanzministeriums** die erste **Ziehung dieser Lotterie** um mehr als zwei Monate früher, als diess im Spielplane bestimmt war, mithin

Schon am 3ten November dieses Jahres

unwiderruflich stattfindet.

Es werden bei dieser Lotterie gewonnen:

Gulden 810,525 W. W.

in vier Dotationen von

fl. 37,280 — 263,325 — 252,200 — 257,720

mit 6 Haupttreffern von

fl. 100,000 — 60,000 — 40,000 — 30,000 — 20,000 — 15,000

und 64,199 Neben-Gewinnste

von fl. 8000 — 5000 — 4000 — 3000 — 2500 — 2000 — 1500 etc.

Se. k. k. Apost. Majestät geruhten diesem Lotterie-Unternehmen, dessen ganzer Reinertrag zur Hälfte für den Karolinenthaler Kirchenbau und zur Hälfte für den F. M. Fürst Windischgrätz Invalidenfond bestimmt ist, ganz **aussergewöhnliche** Begünstigungen zu gewähren, wodurch es ermöglicht wurde, diese Verlosung mit der vorstehenden, noch **niemals** bestandenen **Treffer-Anzahl** auszustatten. Es sind demnach den Losbesitzern nicht nur sehr **bedeutende Geldgewinnste** in Aussicht gestellt, sondern auch die Gelegenheit geboten, die von **Sr. Majestät dem Kaiser** hiefür bestimmten Wohlthätigkeitszwecke zu fördern und zu unterstützen.

Das Los der I. und II. Klasse kostet fl. 3 — das Los der III. Klasse fl. 6 — und das Los der IV. Klasse fl. 10 Conv. Mze.

Diese Lose werden durch das vorbesagte Grosshandlungshaus am Hof Nr. 329 in Wien ausgegeben, und sind in den Geschäftslokalitäten, wo die betreffenden Anschlagzetteln es ersichtlich machen, zu haben.

Wien, im Oktober 1855.

In Lemberg sind Lose dieser Lotterie zu haben bei Herren **J. L. Singer & Comp.**, so wie in allen Handlungen und k. k. Lotto-Collecturen, wo die betreffenden Anschlagzetteln affigirt sind.

(177 4—6)